

Od autora: Tekst bez kategorii. Chwila refleksji.

Od roku nie pije. Nie dlatego, że jest po odwyku, bo nie jest. Nie chce pić. Sam tak zdecydował, kiedy po raz pierwszy zobaczył niebo. Tak, nagle zobaczył to zwykłe niebo, które inni widzą każdego dnia. Leżał na poboczu drogi w kurzu, przykryty starą gazetą i kiedy otworzył oczy, oniemiał. Nad nim rozpościerał się bezbrzeżny błękit, nakrapiany białymi punkcikami. Błękit, jakiego wcześniej nie widział. A może widział, tylko nie dostrzegał? Jak miał dostrzegać, skoro każdego dnia ledwo podnosił głowę. Tak było od lat. Odkąd pamięta, w domu zawsze było coś do wypicia. Najczęściej bimbler, który ojciec pędził na sprzedaż, a on butelkował. Grzechem byłoby nie spróbować, co przygotowuje dla innych. To tylko degustacja, tak mawiał ojciec, wychylając jednym haustem pełna musztardówkę. I tak się zaczęło jego picie. Kiedy umarł ojciec, co tu dużo mówić, zapił się na śmierć, wtedy on przejął ster w swoje ręce. Ależ to było życie. Robota lekka, koszt mały, a zysk nad podziw. Ludziska garnęli drzwiami i oknami, szczególnie rano, bo wódka w sklepie była od trzynastej i na kartki. On, taki niby nieudacznik, miał wtedy we wsi poważanie. A i z miasta do niego przyjeżdżali. Klepali po plecach, cmokali z zachwytem i dawali spore napiwki. Biznes kwitł. Matka puszyła się, jakby miała w domu co najmniej noblistę.

I nagle wszystko urwało się. Tak normalnie, pstryk i nie ma biznesu. Zniesiono kartki, potem godzinę trzynastą, w sklepach pełne półki alkoholu, a u niego w komorze konwie bimbru. Cóż miał robić? Nie wyleje przecież takiego rarytasu do gnoju, zaczął więc używać dla własnych potrzeb, a miał potrzeby, oj miał. Czasem trafił się ktoś niedopity, więc go poratował, ale to żaden biznes. Miesiące mijały, a może lata, a on pił. Nie pędził już bimbru, bo nie miał z czego ani za co, ale zawsze ktoś postawił kieliszek albo piwo w dowód dawnej wdzięczności.

Kiedy umarła matka, nagle coś w nim pękło. To był taki dziwny stan. Gdzieś w środku usłyszał głośne: trach! Po raz pierwszy od wielu lat zobaczył swoje życie w prawdziwym kształcie. Został sam. Samiuteńki, jak ten jego serdeczny palec, leżący w trocinach, który mu odcięła piła tarczowa, kiedy jako dziecko pomagał ojcu. Tego straconego palca nie może do dzisiaj odżałować. Miał dziewczynę, piękną jak marzenie, chciał się żenić, ale mu odmówiła.

- Za kalekę nie wyjdę – oświadczyła, gardząc bukietem kwiatów i złotym pierścieniem, chociaż wcześniej baraszkowała z nim na sianie.

Co mu więc pozostało? Upić się na umór. I pił. Pił, trzeźwiał, pił, aż do tego dnia, kiedy znalazł się w przydrożnym rowie. Do dzisiaj nie wie jak to się stało. Czy mu się nagle wzrok poprawił, czy coś się w głowie poprzestawiało, bo nagle zobaczył błękit nieba i swoje zmarnowane życie, jakby oglądał film na zwolnionych obrotach. Jakby mu ktoś to wszystko specjalnie pokazał. Może to matka, a może ojciec z zaświatów dają mi jakieś znaki, pomyślał, podnosząc się z rowu.

Wstał, otrząpął się z kurzu i trawy, i poszedł przed siebie. Dzisiaj obchodzi ważną rocznicę. Rok niepicia, i wie, że jest już innym człowiekiem. Stracił kumpli od kieliszka, ale odzyskał siebie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Miranda, dodano 18.02.2013 20:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.